Nr. 10. Lwów, 20. Lipca 1893 r. Rok III.

Wychodzi
5. i 20. każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi
we Lwowie:
rocznie . . 7 zł. 20 ct.
kwartalnie 1 „ 80 „
miesięcznie — „ 60 „
Za odnoszenie do domu dopłaca się miesięcznie 5 ct.

Numer pojedynczy kosztuje 30 ct.
Rękopisów drobnych nie zwraca się.

MYŚL

DWUTYGODNIK LITERACKO-SPOŁECZNO-POLITYCZNY, ILUSTROWANY.

Prenumerata na prowincyi
i w całej Austro-Węgierskiej monarchii wynosi:
rocznie 8 zł. — kwartalnie 2 zł.
W Niemczech: rocznie 16 marek półrocznie 8 m. kwartalnie 4 m.
We Francyi:
rocznie 20 fr. — kwartalnie 5 fr.

Ogłoszenia i reklamy przyjmuje Administracya »Myśli« po 10 ct. za wiersz petitem lub jego miejsce za pierwszy raz, a po 5 ct. za następny.

Redakcya i Administracya znajdują się we Lwowie przy ulicy Podlewskiego l. 4, gdzie też uprasza się o nadsyłanie wszelkich przekazów i pism. Prenumeratę przyjmują również wszystkie księgarnie. — W Krakowie: księgarnie Gebetnera i Spółki, Spółki wydawniczej i Krzyżanowskiego. W Poznaniu księgarnia J. Leitgebra.

ZAMKNIĘCIE RACHUNKÓW ZA ROK XXIII.

Tow. Wzaj. Ubezpieczeń w Krakowie

W DZIALE UBEZPIECZEŃ NA ŻYCIE

za czas od dnia 1. stycznia 1892 r. do dnia 31 grudnia 1892 r.

Rachunek zysków i strat.

Przychód.

	Złr.	ct.
Przeniesienie rezerw i premii z r. 1891 . . .	5,312.042	64
„ funduszu na nieuregulowane szkody z roku 1891	49.900	—
Przeniesienie funduszu na dywidendę z r. 1891 .	57.378	53
„ „ na różnicę kursu z r. 1891	66.000	—
Zebrane premie i wpisowe z polic	911.555	80
Procenta i czynsze z nieruchomości i t. d. . .	313.422	54
Zysk na papierach publicznych	56.750	99
	6,767.050	50
W myśl statutu przydzielono do funduszu rezerwowego	13.144	39
Z pozostałości przeznaczono na dywidendę dla Członków pierwszych lat ośmnastu 12% dla ubezpieczeń pośmiertnych i 5% dla ubezpieczeń dożywotnich, razem . . .	46.335	51
Przydzielono do rezerwy zysków i do rezerwy specyalnej	6.242	08
	65.721	98

Rozchód.

	Złr.	ct.
Premie kontrasekuracyjne	44.226	64
Szkody, renty, zwrot premii i fundusz na nieuregulowane szkody	444.172	47
Wykup polic	44.202	91
Rezerwy i przeniesienia premii od kapitałów i rent	5,857.730	58
Koszta administracyi	141.980	31
Należytości rządowe i koszta prawne	16.281	03
Wypłacona dywidenda i fundusz na dywidendę .	55.734	58
Na fundusz emerytalny urzędników	2.000	—
Fundusz na różnicę kursu	95.000	—
Saldo zysk	65.721	98
	6,767.050	50

Stan majątku.

Stan czynny.

	Złr.	ct.
Zapas gotówki na dniu 31. grudnia 1892 . . .	34.787	78
Rozporządzalne należytości w instyt. kredyt. . .	332.043	92
Papiery wartościowe według kursu d. 31. grudnia 1892 i kupon bież.	1,962.560	93
Wartość nieruchomości	2,000.000	—
Pożyczki	2,548.956	21
Różni debitorowie *)	255.379	84
Rezerwa premii u Towarzystw reasekuracyjnych	283.401	13
	7,417.129	81

Stan bierny.

	Złr.	ct.
Rezerwy i przeniesienia premii zabezpieczonych kapitałów i rent	6,141.131	71
Fundusz na nieuregulowane szkody	29.462	50
Różni kredytorowie	61.255	79
Fundusz na dywidendę	11.397	52
Fundusz na różnicę kursu	95.000	—
Fundusz rezerwowy i inne fundusze	714.292	95
Obciążanie dóbr ziemskich	298.867	36
Saldo zysk	65.721	98
	7,417.129	81

*) Do 15. maja 1893 r. spłacono przeszło 2/3 zaległości.

Kraków, dnia 1. stycznia 1893 r.

Dyrekcya Towarzystwa Wzaj. Ubezpieczeń w Krakowie:

Z. Słonecki. *K. hr. Scipio.*
H. Kieszkowski.

Naczelnik działu ubezpieczeń na życie:

Cz. Kieszkowski.

W dowód zgodności z księgami

CZŁONKOWIE RADY NADZORCZEJ:

S. Henzel. *Z. Obertyński.*
Dr. M. Straszewski. *A. hr. Wodzicki.*
S. Żaba.

jako Komisya kontrolująca.

Lwów, 20. Lipca 1893.

MYŚL

DWUTYGODNIK

LITERACKO-SPOŁECZNO-POLITYCZNY, ILUSTROWANY

Nr. 10. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Podlewskiego l. 4. | Rok III.

REFORMY AGRARNE. *)

Z szeregu środków, projektowanych w celu podźwignięcia rolnictwa z grożącego mu upadku, parcelacya wielkich majątków ziemskich i połączona z nią kolonizacya wewnętrzna zajmuje pierwsze miejsce. Socyologowie i ekonomiści upatrują w rzekomej przewadze wielkiej własności ziemskiej, jeśli nie wyłączną, to główną przyczynę obecnego zastoju rolniczego, a w rozdrobnieniu tej własności najskuteczniejszą drogę wyjścia. Nie licząc się z rzeczywistemi warunkami życia, nie wchodząc w to, że własność ziemska w obecnem swem ukształtowaniu jest wytworem wieków całych i nie da się przekształcić za pomocą teoryj, wykombinowanych przy zielonym stoliku, ci zwolennicy schematyzmu w społecznem i ekonomicznem życiu narodów, domagają się coraz natarczywiej reform agrarnych, polegających na innym, niż dotychczas podziale własności ziemskiej. Tymczasem jednak praktyka życiowa zadaje coraz dobitniej kłam tym zapatrywaniom. Wszędzie prawie spostrzegamy objaw przeciwny, niż ten, do którego dążą zwolennicy parcelacyi i kolonizacyi wewnętrznej. Własność ziemska nie tylko się nie rozdrabnia, lecz wykazuje tendencyę do coraz większej koncentracyi. Zwiększają się wielkie majątki ziemskie kosztem drobnej własności, a rozdrabniają się jedynie, i to nie ledwie na atomy, drobne eksploatacye rolne, nie będące w stanie wyżywić swego właściciela. Zbliżamy się coraz szybszym krokiem i w rolnictwie do stosunków panujących już w przemyśle, w którym wielka produkcya zabiła drobnych producentów. Nie może też być inaczej. Przy dzisiejszych bowiem warunkach produkcyi rolnej, drobny producent, przynajmiej na Zachodzie, cierpi daleko więcej, skutkiem zastoju rolniczego, niż właściciel wielkiego majątku ziemskiego.

Wobec tego należy wątpić, aby uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem kroki, rozpoczęte w ostatnich czasach w niektórych państwach w celu wytworzenia lub wzmocnienia średniej, pod względem ekonomicznym niezależnej i silnej warstwy producentów rolnych. Jak nas uczy doświadczenie całych wieków, tego rodzaju sztuczne eksperymenty, nie wynikające z potrzeb czasu, nie ugruntowane na realnych podstawach, nie wydają nigdy pożądanego owocu. Wytworzone przez nie kształty społeczne i ekonomiczne noszą już w samym swym zarodku zapowiedź bliskiej śmierci, sprawiają wrażenie organizmów suchotniczych, podtrzymywanych przy życiu jedynie za pomocą sztucznych środków.

Klasycznym krajem tego rodzaju eksperymentów agrarnych są obecnie Niemcy, czyli wyrażając się ściśle: Prusy. Z cechującem ten naród upodobaniem do teoretycznych formułek, a brakiem zmysłu praktycznego, wzięli się Niemcy do zażegnywania przesilenia rolniczego na drodze reform społecznych, ekonomicznych, ba! nawet politycznych. Żądania ekonomistów i socyologów znalazły w tym kraju wdzięczny oddźwięk w sferach rządzących, i kolonizacya wewnętrzna jest tam prowadzona na wielką skalę przez organa państwowe. Powstały nawet dwie instytucye, współzawodniczące z sobą na polu rozdrabniania wielkiej własności ziemskiej i wytwarzania średniej warstwy producentów. Pomijamy tutaj pierwszą z tych instytucyj, a mianowicie: komisyę kolonizacyjną, dla W. Ks. Poznańskiego i Prus Zachodnich, która, jako mająca przeważnie cele polityczne na widoku, mało się przyczynia do rozwiązania ekonomiczno-społecznego zagadnienia. Koloniści, którzy osiedli na majątkach, rozparcelowanych przez komisyę, nie są wyobrazicielami nowych kształtów społeczno-ekonomicznych, lecz wyłącznie są pionierami germanizmu.

Ale w lat kilka po utworzeniu komisyi kolonizacyjnej, a mianowicie w r. 1890, czyli w okresie w którym mania wszelkiego rodzaju reform społecznych znajdowała się w Niemczech u swego zenitu, uchwaliło niemieckie ciało prawodawcze instytucyę dla kolonizacyi wewnętrznej, wolną już od wszelkich celów politycznej natury. Powstała instytucya tak zw. rentowych gospodarstw *(Rentengüter)*, przypominających w swej organizacyi dzierżawy wiejskie. Gospodarstwa rentowe tem się różnią zasadniczo od zwykłych gospodarstw chłopskich, że sprzedaż ich lub zniesienie renty jest zależne od dokonanej umowy pomiędzy stronami interesowanemi, t. j. pomiędzy właścicielem a wieczystym dzierżawcą. Ta instytucya, odpowiadająca z wielu względów daleko lepiej społeczno-ekonomicznym potrzebom, cieszy się też większem uznaniem, niż komisya kolonizacyjna. W przeciągu dwóch lat swego istnienia, państwowe komisye generalne, zajmujące się organizacyą gospodarstw rentowych, utworzyły blisko 1.500 tego rodzaju posiadłości ziemskich, czyli dwa razy więcej, niż komisye kolonizacyjne podczas siedmioletniej swej działalności. Ale i ten rezultat, licząc ogólnie, nie posuwa kwestyi kolonizacyi wewnętrznej ani kroku naprzód. Owe 1.500 gospodarstw rentowych, wydzielonych na całe Niemcy, są kroplą w morzu i nie wywołują cokolwiek widoczniejszej zmiany w dotychczasowem ukształtowaniu się własności ziemskiej. Jeśli zaś miano na celu jednoczesne rozwiązanie tak palącej, mianowicie we wschodnich prowincyach pruskich, kwestyi robotników rolnych, to osiągnięto rezultat wręcz przeciwny od oczekiwanego. Zamieniając część robotników na kolonistów, czy wieczystych dzierżawców, spotęgowano jeszcze i tak już bardzo dotkliwy brak rąk roboczych.

Za przykładem Niemiec zaczyna w ostatnich czasach podążać i Anglia, gdzie reformy agrarne są w obecnej chwili również na porządku dziennym. W tym kraju podział własności ziemskiej woła, przynajmniej zdaniem przeciwników wielkiej własności, o pomstę do nieba. Cała ziemia znajduje się w posiadaniu kilkudziesięciu tysięcy wielkich właścicieli. Jeśli więc gdzie, to w W. Brytanii parcelacya wielkich majątków i kolonizacya wewnętrzna posiada bardzo poważne prawo istnienia. A jednak, nawet najzawziętsi przeciwnicy latyfundiów nie tają się z obawami, że projektowane reformy nie wydadzą oczekiwanych rezultatów, że parcelacya i kolonizacya wewnętrzna nie polepszy bytu rolników, z tej prostej przyczyny, że mianowicie w Anglii, wydany na łup współzawodnictwa okolic, produkujących w daleko korzystniejszych warunkach produkcyi rolnej, los drobnego właściciela ziemskiego, czy dzierżawcy niewielkiej osady, jest smutniejszy od losu prostego robotnika.

Uznać należy w zupełności społeczną i ekonomiczną doniosłość parcelacyi wielkich majątków i kolonizacyi wewnętrznej w okolicach, w których wielka własność posiada nadmierną przewagę. Normalny stosunek pojedynczych kategoryj producentów rolnych, jako producentów w ogóle, stanowi jedną z najpotężniejszych rękojmi ekonomicznej, społecznej, a po części i politycznej potęgi danego kraju. Zgadzamy się nawet na to, że idealnym byłby stosunek, gdyby się dało podzielić ziemię uprawną całego kraju na trzy równe części pomiędzy trzy kategorye właścicieli ziemskich. Szkoda tylko, że życie i jego kształty nie chcą się wcielić choćby w najrozumniejsze schematy i idą swoim torem, nie troszcząc się o żadne formułki ekonomistów i socyologów. Na nic się też nie zdadzą wszelkie sztuczne eksperymenta, mające na celu gwałtowną zmianę warunków,

*) (Na artykuł ten w doniosłej sprawie parcelacyi większej własności, niemniej i kolonizacyi wewnętrznej—nadesłany nam z kół bardzo poważnych—zwracamy szczególną uwagę Czytelników, zwłaszcza, że kwestya ta będzie przedmiotem żywych rozpraw na wrześniowym Zjeździe prawników i ekonomistów w Poznaniu. Wywodów Sz. Autora bezwzględnie nie podzielamy. *Przyp. Red.*).

wytworzonych na gruncie powolnego, lecz stałego rozwoju. Wielka własność ziemska ulegnie rozdrobnieniu sama z siebie, skoro temu rozdrobnieniu będą sprzyjały ekonomiczne i społeczne warunki, kolonizacya wewnętrzna rozwinie się korzystnie, skoro w tych warunkach znajdzie odpowiedni grunt do swego rozwoju. Nie będzie również potrzeby uciekania się do sztucznych środków, które przedewszystkiem na polu społeczno-ekonomicznem w największej liczbie wypadków chybiają celu.

POLSKA KORONA.

(Legenda z ust ludu tatrzańskiego).

Hen, za Dunajca wstęgą błękitną,
Hen, za Popradu modrych fal tonią,
Kędy tatrzańskie różyczki kwitną,
I gdzie się świerków oddecha wonią —
Jest góra jedna, śniegiem bielona,
Co szczytem swoim chmurzyska bodzie.
A kiedy z wiosną śnieżny lód skona,
Umywa stopy w potoka wodzie.
Dziwne się rzeczy dzieją w tej górze:
Tak w niej coś huczy, jak w rzecznym wirze;
Niby w jej łonie szaleją burze,
Niby w niej potok pędzi po żwirze.
Idź na tatrzańskie zielone hale,
Gdzie owiec trzody pędzą na ziele:
W noc przy ogniskach starzy górale
O dziwnej górze powiedzą wiele.
W wnętrzu tej góry są tam anieli,
Mają tam wieczne mieszkanie w skale;
Skrzydła ze złota, szaty ich z bieli, —
Od onych w niebie nie inni wcale.
Z Maryi rozkazu tam ich zamkniono —
Będzie już temu długi wiek cały:
Odtąd w tej górze aniołów grono
Polską koronę kuje ze skały;
Dla nowej Polski, nową koronę
I dniem i nocą kuje z kamienia.
Jak Marya zbierze łzy uronione,
Grono aniołów w perły je zmienia;
Ilekroć w Polsce oczy się łzawią,
Marya łzy zbiera, oczy ociera;
Wraz je anieli w koronę wprawią —
Aż się w niej dużo pereł nazbiera.
A że się Polsce szczęście nie śmieje
I wciąż o wolność wre walka święta, —
Kędy się tylko polska krew leje,
Marya o każdej kropli pamięta;
A zaraz w kuźni te Cherubiny
Z kropli krwi drogie kamienie zrobią;
Krew niewolników zmienią w rubiny —
Polską koronę w nie przyozdobią.
Z Maryi rozkazu kuźnię zrobiono —
Będzie już temu długi wiek cały:
Odtąd w tej kuźni aniołów grono
Polską koronę kuje ze skały.
Bóg dba o wolność lackiej krainy:
Więc codzień rano, jak tylko świta,
Z tatrzańskiej kuźni te Cherubiny
»Czy już korona gotowa?« — pyta.
A tu anieli mówią jednako:
»Jeszcze jednego brak nam kamienia!« —
I wciąż czekają na chwilę taką,
W której Bóg wszystko w świecie pozmienia;
Czekają chwili, gdy Zygmunt z wieży
Tam na Wawelu na zmartwychwstanie
Potężnym głosem w kraju uderzy —
I Polska cała z niewoli wstanie...
. . . .
Wtedy im Marya brylant wspaniały
Ześle do kuźni w tatrzańskiej górze:
Nic już nie braknie w koronie całej —
W Polsce zakwitną wolności róże!

Kazimierz Kalinowski.

NEMEZYS.

NOWELA.

(Ciąg dalszy).

— I tobież to w podobnie cyniczny sposób sądzić kobiety? — z oburzeniem zarzucił Roman powstając z siedzenia.

— Mnie może słuszniej, niż komu innemu, bo ile ich znałem, każda zawsze grała komedyę, tem artystyczniej, im hojniej płaciłem za występ.

— Jesteś strasznym człowiekiem, Brunonie, a gdybym był Jadwigą, te słowa wystarczyłyby mi w zupełności, aby się ciebie wystrzegać.

— Mówię jak myślę, otwarcie.

— A więc postawię ci przykład, który obali twoje twierdzenie.

— O, bywają wyjątki, ale ja nie spotkałem ich nigdy.

— Mylisz się *pro secundo*. Czy pamiętasz Krystynę?

— Dajże brat pokój z tą egzaltowaną suchotnicą?

— Za pozwoleniem. Jeśli shańbiona przez ciebie dziewczyna, pomimo ostatniej nędzy, rzuca ci pod nogi ofiarowane pieniądze, żądając raczej nazwiska, które jej przyrzekłeś, to sądzę, jasno tem dowodzi, że nie frymark swych wdzięków miała na celu.

— Mógłżem się z nią ożenić, ja?

— Niezawodnie, człowiek uczciwy tak był powinien postąpić.

— Padam do nóg — wtrącił Bruno z ironicznym uśmiechem.

— Naturalnie, ty wolałeś skwapliwie podnieść pieniądze, któremi ona wzgardziła, a wkrótce potem uganiałeś się za nową ofiarą, kiedy pierwsza jeszcze konała, miotając na ciebie przekleństwa.

— To wreszcie stare już rzeczy i zapomniane; któż z nas nie popełniał takich grzeszków w młodości?

— Czas jednak Brunonie opamiętać się. Tam — i Roman rękę wzniósł w górę — w niebieskiem archiwum, zachowują starannie akta spraw naszych, tam nie przebrzmiała jeszcze klątwa Krystyny...

— Ależ mój bracie, to nie te czasy, kiedy odbywano piesze wędrówki do ziemi świętej. Co mają wreszcie jakieś dziwaczne pretensye szalonej dziewczyny do mego zamierzonego małżeństwa?

— A więc, skoro mnie przypierasz do muru, to pozwól, że ci to jasno wyłożę.

— Proszę.

— Jadwiga, aż do zbytku przejęta wątpliwym obowiązkiem wdzięczności względem hrabiny, bez wahania odda ci swoją rękę, bo dobrze rozumie, że zięć jak ty bogaty, nie dopuści wywłaszczenia zaszarganych dóbr pani Zabrzeskiej. Ale krok ten z jej strony, to tyle, co skazać się na powolne konanie, boć popatrz bracie na siebie i przyznaj mi *sine ira et studio*, że nie przedstawiasz zbyt rozkosznych warunków dla panny dwudziestoletniej, której życie uśmiechać się powinno i uśmiechać będzie, o ile go ona nie zwiąże z człowiekiem tak bardzo zużytym fizycznie i znużonym moralnie, że się nie wyrażę dosadniej.

— Tym zarzutom przeczę, a wreszcie, ja kocham Jadwigę.

— W czem kardynalnie mylisz się *pro tertio*. Ta rzekoma miłość, która cię łudzi, to nie uczucie, to są już tylko mętne fusy namiętności, z młodszych lat skąpo zaoszczędzone.

Pan Bruno wstał teraz i wyprostował się sztywno, jak gdyby swą postacią chciał kłam zadać wszystkim słowom Romana. Rzekł:

— Wobec podobnych, a nie od dziś znanych mi uprzedzeń do mnie pana brata, pozostaje mi tylko zwolnić go od interwencyi i za trud przeprosić.

— Na uprzedzenia Brunonie jużem już za stary i za doświadczony. Wiem, że i sam trafisz do Zabrzeskich, ale zanim to uczynisz, ja, twój brat, proszę, zaklinam cię, nie korzystaj z przesadnej szlachetności młodego dziewczęcia, które unieszczęśliwisz dla swych epikurejskich celów.

— Pan Zygmunt — cedził teraz Bruno słowo za słowem — nie mógł sobie wybrać lepszego ambasadora.

— Hola bracie! — przerwał Bruno.

— Ale ja was przekonam, że mimo wszystkiego, co miałem sposobność od brata usłyszeć, panna Jadwiga będzie ze mną szczęśliwa. Wprawdzie nie mam nic przeciwko kuzynowi, chyba tylko, że goły, jak turecki święty...

— Hola powiadam! znasz mnie, że kłamstwem ust walać nie mam zwyczaju. Przyznaję, wiem o wzajemnej skłonności Zygmunta i Jadwigi, ale wiem równie, że syn mój jest *ante omnia* posłusznym mi chłopcem, to też on przyznał ojcu, że nie myśli się o małżeństwie w takich, jak jego, materyalnych warunkach. Ma wprawdzie do karyery drogę szeroko otwartą, ale zanim się doczeka, hrabianka z łatwością znajdzie inną partyę. A więc zapewniam cię, że nie te względy rządziły mną w tej chwili. Żywię nieomal ojcowskie uczucie dla Jadwigi i pragnąłem ją uchronić od związku z człowiekiem, dla którego kobiety były zawsze tylko narzędziem... uwolnij mnie od definicyi, a raczej przejrzyj się w lustrze.

— Zaprzestańmy już tej materyi — z niecierpliwością w głosie rzekł Bruno.

— Słusznie, dopełniłem wszystkiego, co mi nakazywało sumienie, a co do reszty, *ad impossibilia nemo obligatur*.

I Roman opuścił apartament przyrodniego brata.

* * *

O szarej godzinie, w bogato urządzonym saloniku, siedzi Jadwiga Klonowska, w tył przechylona na atłasowej kanapce. Trzyma się oburącz za głowę, jak gdyby w ataku migreny. Ale to nie newralgia, to rozpacz — panny młodej.

Bo też straszny gwałt na niej spełniono. W ciasnym grobie, bez powietrza i światła zamknięto młodą, piękną kobietę z trupem — człowiekiem, niby życie ze śmiercią.

I nie ma już dla niej ratunku, nie pomogą wołania i skargi, a lepiej wcale się o to nie kusić, bo nawet niesprawiedliwie skazanym, ludzie tylko urągać zwykli.

»Wielkie boleści są nieme« — powiedział Calino, i Jadwiga też zaparła się sama siebie. Instynkt tylko radził jej wcisnąć się w najgłębszy kącik tego grobu, aby nie dotknąć, nie zawadzić o zimnego trupa.

Ale czyż to możebne? Oto właśnie cichutko po miękkim dywanie, zbliża się oblubieniec sztywny, kołkowaty. Korzystał ze

zmroku i zrzucił niebieskawe binokle, co we dnie zasłaniały martwotę lewego oka. Dreszcz przeszedł Jadwigę.

— Nareszcie sami, kochanko moja — mówił głosem syczącym.

Ona książkę jakąś chwyciła, udając, że czyta.

— O, ciemno już moja droga, wzrok sobie psujesz — i rękę po książkę wyciągnął.

— A więc każę podać światło.

— Czyż ci tak pilno czytać aniele?

— Przerwałam w ciekawem miejscu — i sięgnęła po dzwonek.

— Pozwól—ruchem Bruno zaprzeczył — pojmujesz żono moja, że w kilka godzin po ślubie, pragnąłbym słuchać głosu twojego, cieszyć się twoim widokiem, ja z takiem upragnieniem oczekiwałem tej chwili, a ty nie dobra, jakąś nudną powieść chcesz czytać.

Ustępując, Jadwiga odłożyła książkę, a mąż skwapliwie usiadł tuż przy niej, ale gdy kibić chciał objąć, ona się głęboko w róg kanapki wsunęła.

Pomimo szarej godziny, wpadało jeszcze dość światła z po za ciężkich adamaszków u okien, ażeby dopatrzeć i odczuć wzajemne wrażenia tych dwojga ludzi, złączonych z sobą na boską i ludzką obrazę.

(Dokończenie nastąpi).

Stan. Graybner.

SUGGESTYA W SZTUCE.

(Dokończenie).

Bywają jeszcze okoliczności, w których nasza osobista odporność na wpływy zewnętrzne słabnie w znaczny sposób, mianowicie, gdy znajdujemy się w tłumie. Człowiek zbiorowy jest osobliwego rodzaju jednostką, której psychologię znać musi doskonale prawdziwy mówca. Tłum skłonny jest do wzruszeń, kieruje się więcej uczuciami, instynktami, niż myślą i refleksyą. Honor! ojczyzna! wolność! temi trzema wyrazami, wypowiedzianemi dźwięcznym głosem, można na pewno wywołać oklaski. Ale także jak łatwo podniecić złe instynkty tłumu! Nieraz dziwimy się, jak na niektórych zebraniach wielkie powodzenie mają słowa nienawiści. Weźmy każdego z zebranych pojedynczo, a ujrzymy ludzi rozsądnych, spokojnych obyczajów, nie skłonnych wcale do bijatyki i zatargów. Weźmy ich wszystkich razem, a mieć będziemy egzaltowany tłum, przyklaskujący frenetycznie najdziwaczniejszym i najdzikszym deklamacyom! Aktorowie wiedzą dobrze z własnego doświadczenia, iż wywołują daleko większe wrażenie w pełnej, niż na wpół pustej sali: wrażenia, poddane licznemu audytoryum udzielają się słuchaczom przez sympatyę moralną, udzielają się również i aktorowi, rozgrzewając go i podbudzając nerwowo, a od niego jeszcze raz przenoszą się do zgromadzonych, których zachwyt dosięga szczytu.

Podobnie i w sztuce krasomówczej: głos mówcy znajduje echo w tłumie i powiększa poetyczną siłę jego mowy. Alfred Espinas (»Społeczeństwa zwierzęce«) starał się matematycznie obliczyć ów potęgujący się wpływ. Co się dzieje w zgromadzeniu, wobec którego przemawia mówca? — pyta Espinas. Przypuszczamy, iż wzruszenie mówcy oznaczyć można liczbą 10 i że na początku swej mowy udziela on słuchaczom połowę swego wzruszenia. Słuchaczy tych niech będzie 300. Wskutek większego skupienia uwagi, w zachowaniu słuchaczy będzie coś naciągniętego, coś tragicznego i całość tych uczuć stanowić będzie to, co nazywają sensacyą. Sensacya odczutą będzie przez wszystkich, gdyż każdy będzie miał przed oczami widok 299 osób wzruszonych i nie mniej wzruszonego mówcę.

Przypuśćmy, iż każdemu słuchaczowi udzieli się połowa wrażenia sąsiadów, wstrząśnienie więc, jakiego dozna, równać się będzie nie 5, jak na początku mowy, lecz połowie 5, pomnożonej przez 300 czyli 750.

Cóż dziać się będzie z mówcą? Zastosowawszy to samo prawo do niego, widzimy, iż jego wrażenie równać się będzie 300, pomnożonem przez 750·2, gdyż jest on ogniskiem, z którego pochodzą i do którego wracają wrażenia głęboko wzruszonego tłumu. Nieraz zdarza się, iż mówcy po kilku pierwszych zdaniach wzruszenie mówić nie dozwala, jestto efekt wywołany ową powracającą falą uczuć.

Lecz gdy mówca zdoła opanować swe wzruszenie i coraz silniej działa na tłum, powstaje wówczas szereg uderzeń elektrycznych między nim a jego audytoryum i wszyscy uniesieni zostają znacznie dalej od ich zwykłego moralnego dyapazonu. Zdawałoby się z tego opisu, że wzruszenia nie mają granic. Być może, liczby podane przez Espinasa są przesadzone, w każdym razie jest rzeczą pewną, że w licznem zgromadzeniu, wrażenia idą nietylko od mówcy do słuchaczy, lecz i od słuchaczy do mówcy i w tym ruchu potęgują się stopniowo dopóty, dopóki wszystkie obecne osoby nie dojdą do kulminacyjnego punktu egzaltacyi.

Dodajmy, iż ludzie, mający umysł pozytywny, zapatrywania ustalone, energiczną wolę, będą więcej odporni na patetyczny wpływ wymowy. Przytem spotykają się osoby uparte, nie przyznające nigdy racyi innym, mające zwyczaj przeczenia wszystkiemu co słyszą.

W czem tkwi źródło wpływu mówcy? Pierwszorzędne znaczenie odgrywają tu uczucia, jakie osoba mówcy wywołuje w słuchaczach, sympatya, usposabiająca słuchaczy do przyklaśnięcia jego słowom, zanim mówić zacznie. Im więcej posiadamy uczuć dla osoby mówiącej, tem łatwiej ulegać będziemy jej wpływom. Naszym pierwszym odruchem będzie wiara w jej słowa. Szacunek, jaki żywimy dla mówcy, jest również ważnym czynnikiem naszej wiary. Jeśli wyraża się z łatwością, jeśli mówi poważnie, jeśli wygląda na uczciwego człowieka, wszystkie te zalety powiększają wpływ mówcy.

A przytem jest coś nieokreślonego, pewne osoby mają wpływ na tłumy, zdobywają je jednem słowem. Zdaje się, że ta siła tkwi w energii moralnej mówcy: gdy mówi, nie prosi nas, lecz nakazuje nam, abyśmy przyjęli jego myśli i słuchamy go, gdyż odczuwamy w nim mistrza. Być może, wpływ ten to nic innego tylko suggestya, wpływ woli człowieka na wolę innych.

Rzućmy pobieżnie okiem na sztukę przekonywania. Oczywista rzecz, iż dla przekonania kogoś najlepszym środkiem jest dostarczenie mu poważnych argumentów. Czy lepiej wypowiedzieć odrazu najlepsze argumenty, czy też zachować je na koniec mowy dla zadania ostatecznego ciosu przeciwnikowi? Zdania są podzielone. Albowiem mówca, nie może tak jak geometra zadowolnić się wyłożeniem swej tezy, mówca nietylko dowodzi, lecz walczy, przeciwnicy jego nie chcą się dać przekonać, mają dawne ustalone przekonania, i w tem właśnie leży trudność, o wiele bowiem trudniej wykorzenić dawne mniemania niż wpoić nowe, wymagać to może czasu, którego tu właśnie braknie. Czas jest nader ważnym czynnikiem, gdyż nie możemy przejść nagle, gwałtownie od jednego przekonania do drugiego, nieraz wręcz przeciwnego. Trzeba więc nastawać, powracać do tych samych myśli kilka razy. Nieraz dziwi nas, że adwokaci przemawiają tak długo, po co, pytamy, tyle argumentów, kiedy jeden byle poważny, wystarczyłby w zupełności. Zapewne, ale dla umysłów nie uprzedzonych. Trzeba długo mówić, aby wykorzenić dawne zapatrywania i przyzwyczaić umysł słuchacza do nowych poglądów.

Do tych przyczyn logicznych, działających na inteligencyę słuchaczy, dołączają się jeszcze przyczyny, działające na uczucia, na namiętności słuchaczy. W rzeczywistości, sztuka wymowy zwraca się do rozumu tylko dla zaspokojenia pewnych wątpliwości, które mogłyby się wkraść w duszę słuchaczy, gdyby nie odwoływano się do ich rozumu, lecz głównie chodzi tu o uczucie, gdyż, właściwie mówiąc, uczucie nie rozum decyduje o naszych przekonaniach.

Logicy i moraliści ubolewali nieraz nad wpływem namiętności na sprawy, któremi rozumowanie kierowaćby powinno. Jednakże mówca zmuszony jest brać człowieka takim jakim jest. Aby ludzi przekonać, należy przemawiać nie do abstrakcyjnych pojęć, lecz do głębokich uczuć, będących istotną dźwignią naszego postępowania. Do każdego przemawiać trzeba jego językiem, egoiście dowodzić, iż jego własny interes skłonić go powinien do wyznawania tych przekonań, człowiekowi serca, że przekonania te są piękne i szlachetne. Nieraz dziwimy się, spotykając niezwykły upór w słuchaczu, ale po bliższem rozpatrzeniu się odkrywamy, iż człowiek ten ma głęboko ukryte przyczyny, najczęściej uczuciowej natury.

Ale najtrudniejsze zadanie mówcy, a zarazem największy tryumf, jeśli się udaje, to zmuszenie słuchaczy do działania. Łatwo dajemy się przekonać, jeśli wymagać od nas będą platonicznego zastosowania naszych przekonań. Gdy zaś przychodzi do czynu, zaczynamy się namyślać. Aby przezwyciężyć bezwładność woli trzeba bezpośrednim na nią działać głosem, gestem, wymownem spojrzeniem, dotknięciem ręki. Człowiek głęboko przejęty tem co mówi, przekonywa łatwo innych, a chociaż retoryka jego może być wadliwą, tem niemniej będzie zawsze przekonywającą.

Na zakończenie słówko o sposobach sprawiania wrażenia albo wzruszania. Zauważono, iż w teatrze nie wystarcza przedstawiać tragicznych i smutnych scen, aby wzruszyć słuchaczy i napełnić ich trwogą, lecz niewątpliwie osiąga się pożądany rezultat wykazując wrażenie, wywołane widowiskiem na jedną z osób dramatu. Przykład człowieka, wierzącego w rzeczy, dziejące się na scenie, pociąga nas i mimowoli idziemy w jego ślady. Zjawia się na scenie widziadło, oświecone elektrycznością, mamy chęć uśmiechnąć się, jeśli jednak ktoś krzyknie

z przerażenia na scenie lub między widzami, jesteśmy tem przejęci.

Lessing wyraził się, iż duch w Hamlecie działa na nas przez Hamleta, nie przez samego siebie.

Jeśli opowiadać nam będą jakieś dzieje głosem zdławionym od wzruszenia, ze łzami w oczach, dajemy się na pewno przekonać. Jak wytłómaczyć działanie patetycznego głosu? Głos nasz, to rzecz najwięcej osobista, najwięcej indywidualna; wedle naszego temperamentu, charakteru i uczuć danej chwili przyjmuje ton ostry lub łagodny, czysty, dźwięczny, głuchy. Przez głos uczucia nasze wylewają się na zewnątrz i idą wprost do ucha słuchaczy. Jestto obraz duszy głosem oddany... Prawdziwa harmonia idzie nietylko do ucha, lecz i do duszy, gdyż jest jej odbiciem...

Taką jest prawdziwa harmonia słowa, stworzona nie dla pieszczenia ucha, lecz dla wzruszania serca.

J. Jot.

KU CZCI JEREMIEGO.

Komitet, zawiązany ku uczczeniu znakomitego poety Kornela Ujejskiego, nadesłał nam następujące pismo:

Dnia 12. września b. r. kończy 70-ty rok swego żywota Kornel Ujejski Jeremi — już ostatni z Mickiewiczowskiej plejady poetów, których naród mianem wieszczów uczcił.

W roku zeszłym i bieżącym na różnorakich zebraniach podnoszono z zapałem, że jubileusz ten ma cały naród obchodzić uroczyście. Dowiedział się o tem Ujejski i jak wiadomo, w liście publicznym oświadczył, że nie może przyjąć jubileuszu swego w roku żałoby narodowej.

Wszelako są jeszcze sposoby widomego okazania czci i wdzięczności narodu Jeremiemu, które ani żałobie narodowej nie ubliżą, ani też skołatanego na zdrowiu Jubilata trudzić nie będą.

Tę zaś cześć i miłość widomie zamanifestować jesteśmy obowiązani, tem więcej, że takie szlachetne obchody skupiają myśl i uczucie narodu, podnoszą naród, utwierdzają go w przekazanych mu od Boga i dziejów dążeniach i świeżych sił mu dodają.

Powodowani tą myślą obywatele miasta Lwowa zawiązali komitet dla obmyślenia sposobu najgodniejszego uczczenia poety.

Przyjąwszy za zasadę, że objaw ten czci powinien być poważnym i cichym, ale obejmować wszystkie warstwy naszego społeczeństwa, komitet uchwalił:

1) Na dzień 12. września b. r. wysłać adres do poety, opatrzony podpisami obywateli miasta Lwowa.

2) W dniu 14. października b. r. urządzić w sali ratuszowej literacko-artystyczny wieczór na cześć poety.

3) Zająć się wydaniem chorału: »Z dymem pożarów« z ilustracyami malarza Styki.

4) Uwiadomić inne miasta Galicyi o powyższych uchwałach w tym celu, aby je zaprosić do wzięcia udziału w uczczeniu poety, tak, aby On w 70-tą rocznicę swych urodzin otrzymał wyrazy czci i miłości od obywateli całego naszego kraju.

W wykonaniu powyższej uchwały, mamy zaszczyt prosić Wgo Pana, abyś raczył zawiązać w swem mieście komitet dla obmyślenia sposobu uczczenia Kornela Ujejskiego.

Wszelką korespondencyę w tej sprawie, nadsyłać można na ręce p. Platona Kosteckiego w redakcyi *Gazety Narodowej*.

We Lwowie dnia 4. lipca 1893 r.

Przewodniczący komitetu:

Dr. Fr. Smolka. Edmund Mochnacki. Jan Amborski, Platon Kostecki, Dr. Ludwik Kubala, Dr Zdzisław Marchwicki, Karol Młodnicki, Tadeusz Romanowicz, Stanisław Rossowski, Dr. Gustaw Roszkowski, Juliusz Starkel, Jan Styka, Albert Wilczyński, Dr. Józef Żuliński.

(Nie wątpimy, że myśl uczczenia twórcy »Chorału« i »Skarg Jeremiego« znajdzie najsympatyczniejsze przyjęcie w szerokich kołach polskiego społeczeństwa, którego najwybitniejszy wyraz bodajby zaprzeczył temu, że Polska umie syny swe czcić i na wyżyny podnosić dopiero po ich śmierci. Dowiedźmy więc, że i Wielkich-żywych potrafimy osłonić aureolą sławy i rzetelnego uznania.) *(Red.)*

CZY WARTO?

(Ciąg dalszy).

Znam także inne towary: rozpacz, skruchę, boleść, radość, rozkosz... Badałem je oczami, uszami, nawet teleskopem i mikroskopem. Niedość mi było praktyki życia: uciekałem się do książek i — znalazłem wierne życia odbicie, te same pierwiarstki rozmaicie pozlepiane. Mówią, że czytałem mało, bo nie znam jeszcze wielu słynnych dzieł. A przecież czytałem już taki ogrom kombinacyj uczuć i myśli, że w żadnej już książce nowych nie znajduję pierwiastków. Wszystkie książki, naukowe i nienaukowe — to jeden kompleks. Jako człowiek, związany z czasem i przestrzenią, nie mogę poznać wszystkich kombinacyj, ani odgadnąć. Niektórzy ludzie łudzą się, że poznać mogą w ciągu życia wszystkie kombinacye, inni myślą, że uda im się wyśledzić nowe pierwiastki, a przeważna część nie zastanawia się, po co czyta — tylko czyta; i gdyby takim dano 1.000 lat życia, czytaliby z równem zajęciem. Ja, choćby w najpiękniejszej, najoryginalniejszej pracy literackiej nowych nie znajdę pierwiastków; a wysilać się nad coraz to innemi kombinacyami tych samych znanych — to praca Syzyfa i Danaid. Obrzydło mi to wszystko! Inni młodzieńcy używali życia w inny, wesoły sposób — ich praca dotychczas nie strawiła. Mnie zaś ten sam krótki czas wystarczył, aby się przesycić życiem, do którego zaledwie usta przyłożyłem, przesycić się jak starzec nad grobem stojący, choć młody jestem ciałem, a może i energią! Wykładam to sobie jasno dlatego, aby z całym spokojem się zabić. Chcę umrzeć rozumnie, z przeświadczeniem, że wykonałem czyn najlepszy, na jaki mnie stać. Być może zresztą, że w stanowczej chwili wzdrygnę się, przykładając do siebie broń: to będzie objawem tej zwierzęcej natury w człowieku, której i zgrzybiały starzec oprzeć się nie może, jak to Kraszewski w swojej bajce: »Dziad i baba« z życia odfotografował.

Ostatecznie, najnaturalniejszem zakończeniem tego badania świata i ludzi przez mikroskop i teleskop jest odłożenie instrumentów — ze znużenia. Pragnę spoczynku! A tego na ziemi nie znajdę. Wprawdzie twierdzą niektórzy, że wszystkie walki ducha kończą się dla ludzi, gdy naszukawszy się daremnie kamienia mądrości, nareszcie żenią się, zakładają gospodarstwo własne, zapominają o trudach i tułaczce. To więc ma być kres moich dążeń?! Miałżebym więc powoli tracić całą sprężystość, którą jeszcze dziś posiadam, i z każdym dniem bardziej upodabniać się do tej olbrzymiej rzeszy, która mówi: »Niczego tak dalece nie pożądam; jeżeli się zaś Najwyższemu spodoba dać mi sławę Bismarka lub miliony Vanderbildta, to i owszem!« I począłbym ja, tak samo jak i oni, wyśmiewać się z »młodych zapaleńców«, pijać kawkę, odbywać poobiednią drzemkę, chadzać na piwko i gazetkę i zapisywać w kalendarzu codzień z fajką w ustach wydatki gospodarskie z tą jedyną myślą, żeby przypadkiem »zwyczajnych« nie pomieszać z rubryką »nadzwyczajnych«. Po polsku mówiąc, to znaczy tyle, co konać powoli z dnia na dzień, zamiast raz skonać; znaczy to także kobietę, przywiązaną do mego boku, dręczyć może tą nierozłącznością, albo tysiącznymi sposobami — bo rzadko małżonkowie się rozumieją — i płodzić istoty, które albo będą przechodziły te wszystkie fazy, co ja, by skończyć na nagłem lub wolnem samobójstwie — bo innego wyjścia niema — lub też jako kobiety, będą skazane na role prędko więdnących kwiatów. Ja będę je woził na wystawę po balach, promenadach, zdrojowiskach, aby je sprzedać w niewolę jak najrychlej. I ta tragikomedya miała by się powtarzać dalej w nieskończoność? Miałaby wyjść odemnie? Zamiast jednego spaczonego żywota, ma być ich tysiące, miliony? Nie lepiejże, gdy jeden tylko się dręczył? Gdy ten jeden drobnym, nieznacznym ruchem odetnie zwątpieniu rozpaczliwemu drogę do całego pokolenia ludzi, może do całego narodu? Bo mógłbym przecie stać się protoplastą narodu! Z jakiejkolwiek więc strony rozważam czyn mój, zawsze widzę, uznaję tylko słuszność jego.

Czyż warto żyć? Nie, o nie!

Samobójstwo! Chcę je nazwać po imieniu. Ludzie zwykle ganią samobójstwo, lecz u mnie ono nie jest czynem nagannym. Jeśli ktoś, przeszastawszy fortunę i nie umiejąc zarabiać ręką ani głową, odskakuje na bok ze świata, gdzieby go zdruzgotały koła losu, to skok taki nie jest usprawiedliwiony; bo człowiek ten mógłby wyskoczyć na los i pomagać w powożeniu. Jeżeli ktoś inny zabija się pod obuchem nieodwzajemnionej miłości, albo student po niezłożonym egzaminie, to rozpacz ta jest narówni z płaczem dziecka, któremu stłukło się bawidełko. Po za tem, co ich spotkało, nie widzą nic, brak im horyzontu. Ale ja nie zabijam się z żadnego takiego powodu. Ja wiem, co leży po za naszem codziennem życiem; znam dolegliwości i umiem im stawić czoło; potrafiłbym działać skutecznie w każdym zawodzie; chcę się stać doskonałym i potrafiłbym pod każdym względem. Siły moje starczyłyby na to, ale one nie starczą na pokonanie tylu, tylu przeszkód, trudności, nie starczą na ciągłe zwątpienia i rozczarowania, nie starczą na ciągłe myślenie i gorycz. Chcę dużo — a mogę mało. Więc ze szamotania tego wyrwę się dobrowolnie. Takie samobójstwo jest usprawiedliwione, ale ja o takiem dotychczas w dziejach samobójstw nie słyszałem, nie czytałem. Dlatego dotychczas potępiano sa-

mobójców — i słusznie. Takich jak ja, nie potępią, jeśli ich zrozumieją; jeśli zaś nie — zgoda, niechże mnie potępią!

Dawniej wyobrażałem sobie, że za człowiekiem nieznacznym płaczą ludzie mało, za genialnym dużo i długo, i że wszystko zmienia się w świecie po śmierci wielkiego człowieka. Dziś wiem doskonale, że tak nie jest. Świat pędzi dalej bitym torem w swoim szalonym biegu; jeśli nie ten, to ów przychodzi na miejsce opróżnione; ludzie umierają, rodzą się z każdą sekundą — i to tak jest naturalne, że nikt o tem nie mówi prócz najbliższych. Cóż więc moja śmierć zdziała? Nic... będzie obojętną — dla świata i jego zadań...

(Dalszy ciąg nastąpi).

W BALONIE.

PRZEZ

GUY DE MAUPASSANT'A. *)

Pewien porucznik marynarki, odkomenderowany do szkoły aerostatycznej wojskowej w Meudon, przybyły, by zobaczyć nasz wzlot balonem, chętnie dopomagał naszemu odjazdowi. Trzymał w obu rękach sznur, który nas łączył z ziemią, do chwili, aż Jovis krzyknął:

— Puszczaj!

Nagle otaczające nas koło przyjaciół, rozmawiających z nami, jasne ubrania, ręce wyciągnięte, kapelusze czarne gdzieś zagłębiają się i nikną — odlecieliśmy, unosimy się.

Już bujamy nad miastem olbrzymiem, nad ogromną roztoczą Paryża, podobną do planu plastycznego wystawy, z dachami błękitnemi, ulicami idącemi prosto lub pogiętemi, rzeką szarą, pomnikami spiczastemi, złocistą kopułą Inwalidów, a dalej, gdzieś w głębi, nad nieskończoną dzwonnicą Panny Maryi i wieżą Eiffel.

Oparci o krawędź łodzi, wychyleni z niej, widzimy ciągle na dziedzińcu fabryki, tłum maleńkich ludzi i jeszcze mniejszych kobiet, które potrząsają rękami, kapeluszami, powiewają chustkami. Ale są oni tak drobni, tak oddaleni, tak podobni do robaków, że dziwię się temu, iż przed chwilą, przed ośmiu lub dziesięciu minutami ich opuściłem.

— Hej, — krzyczy Jovis z zapałem — wszak pięknie wyglądamy, co?

Olbrzymia wrzawa podnosi się ku nam, wrzawa, złożona z tysiącznych odgłosów, z życia ulicznego, turkotu powozów po bruku, rżenia koni, trzasku biczów, głosów ludzkich, warczenia pociągów.

Świst lokomotywy panuje nad wszystkiem, świst przeciągły i przenikliwy; zdaje się przerzynać powietrze, drżący i czysty.

A teraz widać równiny, okalające miasto, równiny zielone, poprzecinane przez drogi białe i puste; krzyżują się one we wszystkich kierunkach, wiją się wstęgą nieprzejrzaną. Ale nagle te szczegóły krajobrazu ziemskiego ziemskiego tak wyraziste, mącą się lekko, jakby je kto zamazał, potem nikną poza zasłoną, mgły nieprzeniknionej, zacierają się, giną. Płyniemy wśród chmur.

Zrazu otacza nas, owija jakaś zasłona lekka i przejrzysta. Powoli gęstnieje ona, szarzeje, staje się ciemną, ściska nas, więzi, zamyka, dusi prawie. Potem nagle ten mur wilgotnych i posępnych obłoków rozjaśnia się, bieleje, rozpływa. Unosimy się teraz śród puchu lekkiego, śród mlecznego dymu, śród pary srebrzystej. Co chwila światło jakieś tajemnicze i olśniewające, tryskające z wyżyn, oblewa coraz więcej mgłę białawą, jaka nas otacza — i nagle, niespodziewanie, wypływamy na przestrzeń niebios błękitnych, promieniejących blaskiem słonecznym.

Żaden teatr czarodziejski nie potrafił by stworzyć tak cudownego marzenia, jakie my mamy teraz przed sobą.

Unosimy się, wzbijamy coraz wyżej, ponad bezład bezgranicznych mur, podobnych do śniegu. Rozwijają się one w nieskończoność, fantastyczne, nieokreślone, nadprzyrodzone.

Toczy się ten śnieg o rażącym blasku we wszystkich kierunkach, ponad głowami naszemi. Widać tam równiny, wzgórza, szczyty, pagórki. Kształty tego świata nowego, tej dziedziny czarów, którą można widzieć tylko w niebiosach, są całkiem ziemi nieznane. Widać tu całe lasy dzwonnic, strzał, iglic, wież kryształowych, ocean fal spiętrzonych, nieruchomych, wściekłych, których piana lśniąca zaślepia wzrok; przepaście, różowe wykopane przez chmury niższe, góry niezbrodzone, nieprawdopodobnych form, wzbijające w przestrzeń nieskończoną swe barki potworne, błyszczące światłem jakiemś szalonem.

* * *

Lecz nagle, tuż przy nas, a może gdzieś dalej, gdyż tracimy pojęcie odległości, ukazuje się na tle przeźroczystego powietrza, plama przejrzysta, olbrzymia, kulista, która unosi się, wzbija, balon, drugi balon, z łodzią, flagą, podróżnymi. Podnoszę rękę i widzę, jak jeden z podróżnych tego zjawiska podnosi także rękę. Widzę chmury, przestrzeń niezmierzoną poprzez ten cień fantastyczny, jak gdyby wcale on nie istniał — a obok niego rysuje się szeroki łuk tęczy, otaczający go zupełnie w kole błyszczącem i różnobarwnem.

Ten balon widmo, bardziej rzeczywisty, niż okręt, widmo marynarzy, towarzyszy nam przez przestwór, pod pustynią bezgraniczną chmur; opasany błyszczącą aureolą, zdaje się być wśród nieba nieznanego, apoteozą śmiałego żeglarza powietrznego.

Wzbijamy się coraz wyżej i to widmo pozostaje za nami, maleje ciągle w miarę, jak się podnosimy w górę, zniża się i unosi nad oceanem białych chmur. Słońce ukośne odrzuca go od nas coraz niżej, gdzie naśladuje wszystkie nasze ruchy, podobny teraz do piłki dziecinnej, toczącej się po pustyni burzliwej chmur.

(Dokończenie nastąpi).

*) Jest to utwór wydrukowany w *Figarze* paryskiem po śmierci znakomitego nowelisty.

NASI UCZENI.

II.

Dr. Placyd Dziwiński.

(Rektor Politechniki lwowskiej).

Nowo wybrany rektor Politechniki, Dr. Placyd Dziwiński, urodził się 5 października 1851 na Podolu galicyjskiem w Pieńkowcach ze szlacheckiej rodziny niezamożnej. Do gimnazyum uczęszczał w Tarnopolu, gdzie w r. 1869 zdał egzamin dojrzałości z wyszczególnieniem. Studya akademickie odbywał na wydziale inżynieryi byłej Akademii technicznej we Lwowie w latach 1870—74. Po ukończeniu studyów zdał egzamin na nauczyciela matematyki i geometryi wykreślnej na wyższe szkoły realne, a na Uniwersytecie lwowskim uzyskał stopień doktora filozofii. W czasie studyów akademickich w r. 1873 ułożył skrypta geodezyi wedle wykładów prof. Zbrożka — które przez słuchaczy wydane zostały w autografii — poczem był przez szereg lat asystentem przy katedrze geodezyi a równocześnie w roku 1875/6 aplikantem i suplentem przy szkole realnej we Lwowie. Zamianowany we wrześniu 1876 rzeczywistym nauczycielem szkoły realnej w Jarosławiu, wykładał tamże przez siedm lat matematykę i geometryę wykreślną i wychowywał znaczny zastęp młodych ludzi, którzy następnie celowali w tych naukach w szkołach politechnicznych we Lwowie i w Wiedniu, a obecnie zajmują wybitne stanowisko w zawodzie inżynierskim lub profesorskim i z przyjemnością wspominają o zapale naukowym, jaki panował w ówczesnej jarosławskiej szkole realnej.



Dr. Placyd Dziwiński.

Obok swych obowiązków nauczycielskich zajmował się studyami samodzielnemi w naukach matematycznych, ogłosiwszy naprzód w roku 1877 rozprawę z geometryi analitycznej pod tytułem: »Przyczynek do teoryi stożków stycznych do elipsoidy«, w której wykazał, że wierzchołki stożków, o jednym przekroju prostokątnym, stycznych do elipsoidy, mieszczą się na powierzchni falowej Fresnela (związek ten powierzchni falowej z elipsoidą wyprowadził następnie Manheim w r. 1880 drogą czysto geometryczną w sprawozdaniach Akademii paryskiej). W r. 1878 ogłosił rozprawę pod tytułem: »Powierzchnia falowa Fresnela ze stanowiska geometrycznego«, w której zapomocą rachunku analitycznego zbadał powierzchnię Fresnela co do jej kształtu, przekrojów płaskich i sferycznych i osobliwych jej własności i uwidocznił jej rzuty, przekroje i perspektywy rysunkiem geometrycznym.

W r. 1880 ogłosił trzecią rozprawę pod tytułem: »Ogólne równanie walców i stożków stycznych do powierzchni drugiego rzędu« — a w ślad zatem rozprawę doktorską pod tytułem: »Teorya stożków i walców stycznych do powierzchni drugiego rzędu na podstawie układu ukośnokątnego«.

W r. 1882 zaczął pracować samodzielnie na polu czystej analizy, ogłosiwszy rozprawę pod tytułem: »Liczby kierunkowe, ich

znaczenie i zastosowanie w matematyce«, a zwróciwszy się wskutek tego do studyowania funkcyi zmiennej, urojonej, oparł się o imię Weierstrassa, znakomitego naówczas matematyka i profesora berlińskiego, którego wykłady pragnął poznać. W tym celu udzieliło mu ministeryum oświaty jednorocznego urlopu płatnego na wyjazd do Berlina, dokąd wyjechał w marcu 1883 i zapisał się na wydziale filozoficznym Uniwersytetu berlińskiego na wykłady głośnego imienia profesorów: Weierstrassa, Kroneckera i Neltona. Na podstawie rozprawy naukowej, napisanej *ad hoc* na tle swoich dotychczasowych studyów, przyjęty został z końcem maja 1883 w poczet zwyczajnych członków seminaryum matematycznego na Uniwersytecie berlińskim, gdzie pracował do marca 1884, uczęszczając jako słuchacz zwyczajny na wykłady matematyczne i astronomiczne uniwersytetu a jako gość na wykłady w Politechnice berlińskiej. Po jednorocznym pobycie w Berlinie udzieliło mu jeszcze ministeryum półrocznego urlopu na studya w Uniwersytecie lipskim. Zanim jednak udał się do Lipska otrzymał z Politechniki lwowskiej w marcu 1884 telegraficzne wezwanie do objęcia zastępstwa wykładów matematyki po prof. Żmurce. Przyjąwszy proponowane zastępstwo, rozpoczął w kwietniu 1884 swe wykłady w tutejszej szkole politechnicznej, a ministerstwo przeniosło go równocześnie z Jarosławia do szkoły realnej we Lwowie.

Ogłosiwszy w r. 1885 rozprawę pod tytułem: »Rys teoryi funkcyj peryodycznych jednej zmiennej«, uzyskał po dokonanej habilitacyi w r. 1885 *veniam legendi* na Politechnice w charakterze docenta prywatnego nauk matematycznych, poczem po systemizowaniu drugiej katedry matematyki, zamianowano go w styczniu r. 1887 nadzwyczajnym a następnie w styczniu r. 1889 zwyczajnym profesorem matematyki na Politechnice.

Z prac swych późniejszych ogłosił rozprawę pod tytułem: »Prawidła podzielności liczb na podstawie teoryi liczb przystających, — w r. 1888: »O algorytmie Ks. Tomasza Kłosa«, — w r. 1889: »O algorytmie Bernarda Wojewódki — i inne, umieszczane w *Muzeum*, organie Tow. Naucz. szkół wyższych i *Czasopismie technicznem*, organie Towarzystwa politechnicznego.

W r. 1891 wydał algebrę dla szkół średnich pod tytułem: »Zasady algebry dla wyższych klas gimnazyów i szkół realnych«, zaliczoną przez władze w poczet podręczników szkolnych.

Książka ta doznała nader przychylnej oceny ze strony fachowców i jest obecnie w miejsce długie lata używanej algebry Mocnika powszechnie w galicyjskich szkołach średnich wprowadzoną. Zamianowany po śmierci prof. Zbrożka egzaminatorem geodozyi przy drugim egzaminie rządowym na wydziale inżynieryi, objął równocześnie wykłady astronomii sferycznej i kierownictwo obserwatorym astronomicznego i połączonej z nim stacyi meteorologicznej, którą przez wprowadzenie przyrządów regestrujących znakomicie podniósł, kierując równocześnie z ramienia Wydziału Krajowego licznemi krajowemi stacyami ombrometrycznemi i meteorologicznemi.

Młodzież politechniczna zaprasza go od szeregu lat na kuratora Towarzystwa Bratniej Pomocy słuchaczów Politechniki, którego prezesem był w r. 1874 w czasie swych studyów akademickich — a Towarzystwo Politechniczne we Lwowie wybiera go od szeregu lat do Zarządu i porucza mu redakcyę swego organu, którą prowadzi od r. 1889.

Na zjeździe nauczycieli szkół wyższych w r. 1885 poruszył w obszernym referacie sprawę reorganizacyi szkół realnych w Galicyi, domagając się wprowadzenia języków francuskiego i angielskiego, jako niezbędnych dla uczonych techników. Referat ten spowodował petycyę Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych do Sejmu i Rady szkolnej, a jak wiadomo, z przyszłym rokiem szkolnym zostaje język francuski do szkół realnych jako obowiązkowy wprowadzony.

Kolegium profesorów Politechniki wybrało go dwukrotnie dziekanem raz na wydziale budowy machin na lata naukowe 1889 i 1890 — następnie na wydziale chemii technicznej na lata 1891 i 1892.

Działalność prof. Dziwińskiego na Politechnice zdąża do podniesienia naukowego studyów technicznych i do uzupełnienia Politechniki w kierunku potrzeb krajowych.

Jako rektor jedynej polskiej Politechniki potrafi niezawodnie przeprowadzić niejedną ze swych myśli w kierunku podniesienia naszej szkoły politechnicznej i uzyskania nowych katedr i sił naukowych — czego mu z serca życzymy.

J. K.

LISTKI POLITYCZNO-SPOŁECZNE.

W Austryi zamierzoną jest reforma wyborcza, która — jeśliby istotnie została wprowadzoną — nietylko ogólną liczbę politycznie uprawnionych powiększy, lecz także klasie robotniczej zapewni zastępstwo interesów w Radzie Państwa. W jednym i drugim kierunku koncesye są — skromne. Utrzymaną zostaje przedewszystkiem i nadal zasada, że tylko ten, który płaci podatek bezpośredni (jakikolwiek — na tem polega nowość i postęp) ma prawo wpływać na losy państwa, a stanowi się wyjątek dla tych, którzy ukończyli szkołę średnią lub równorzędną. Nie przepomniano przytem pozostawić furtki dla utrzymania *status* »jak bywało« dla pewnego kraju koronnego. Rzekomy projekt reformy zawiera mianowicie postanowienie, mocą którego sejmom ma być pozostawioną decyzya, czy wybory pośrednie, gdzie dotąd istniały, mają pozostać, czy też mają się bezpośrednio odbywać. Dla interesów robotniczych zaś mają być potworzone Izby robotnicze w liczbie ośmnastu na całą Przedlitawią, które razem wysyłać będą dwudziestu czterech deputatów do parlamentu. Na Galicyą mają przypaść dwie — we Lwowie i Krakowie, a pierwsza należeć będzie do tych Izb, które po dwu posłów wybierać będą. Nie można tej reformy nazwać postępową, gdyż taką ona nie jest. Jej przeprowadzenie odwlecze tylko na dłuższy czas zaprowadzenie prawdziwie postępowej reformy: bezpośredniego, powszechnego i tajnego głosowania. Tylko taka reforma może zaspokoić żądania ludności. Jeżeli projekt ten istotnie ma wyjść od rządu, to należy przypuszczać, że odbyte w ostatnim czasie demonstracye polityczne na korzyść powszechnego głosowania, a mianowicie krwawe sceny, które się przy tej sposobności wydarzyły w Pradze i Bernie, i manifestacya w Wiedniu głównie na to postanowienie hr. Taaffego wpłynęły. Myli się jednak pan prezydent ministrów, jeżeli sądzi, że surogat w tym wypadku stanie za rzecz samą. Właśnie te manifestacye mogły go o tem przekonać. Wszakże na zgromadzeniu wiedeńskiem wcale niedwuznacznie oświadczono się co do Izb robotniczych i ich reprezentacyi w Radzie Państwa...

Bez długich debat, bez namiętnych mów i gwałtownych wycieczek przyjął parlament niemiecki większością kilkunastu głosów przedłożenie wojskowe. Tylko młody Bismark, którego ojciec wysłał do Berlina, aby przez jego usta przemówić do zastępców zjednoczonych Niemiec, niepotrzebnie się zirytował, że aż do flakonika uciec się musiał, aby uspokoić nerwy. Posłowie poznali te tony i odpowiedzieli na nie drwinkami i śmiechem. Tak więc losy tego przedłożenia rozstrzygnięte. Militaryzm pruski, rodzic militaryzmu europejskiego, święci wielki tryumf. Jakiś naiwny francuz ogłosił przed kilku dniami światu, że ten nowy zasiłek armii niemieckiej ma spełnić niesłychanie ważną misyę cywilizacyjną, że on to właśnie był konieczny, aby dać Wilhelmowi II możność wystąpienia w charakterze oswobodziciela Europy od więzów — militaryzmu... *Vederemo!...*

Mniej pewne są losy home-rulu, które także od roku niemal zaprzątają myśli polityków i niepolityków. Do trudności zaś i przeszkód wewnętrznych przybywa zewnętrzna — w kwestyi Siamskiej. Padły bowiem daleko na wschodzie strzały, które odbiły się głośnem echem w Paryżu i Londynie. Wprawdzie Gladstone nie jest zbyt wojowniczy, ani w takich wypadkach porywczy, ale awanturnicza rywalka na morzu gotowa Anglii przysporzyć niemałego kłopotu. A trzeba nadmienić, że Francya stoi przed wyborami, a to jest dla gabinetu nielada powód do eksperymentów, któreby na wyborców odpowiednio podziałały. Wypadki w Paryżu z ostatnich dni są w tej mierze bardzo pouczające.

E. R.

GWIDO MAUPASSANT.

Henryk René Guy de Maupassant, jeden z najznakomitszych nowelistów i romansopisarzy francuskich, zmarł pod Paryżem w szpitalu dla chorych umysłowych, w którym od przeszłego roku się znajdował, nieuleczalną dotknięty niemocą. Urodzony w 1850 roku w Miromesnil, rozpoczął karyerę literacką zbiorkiem nowel: »Soirées de Medon«, wydanym pod egidą Zoli, który mu był niejako duchowo-pokrewnym. Było to w r. 1880. Tkwiły jednak w młodym pisarzu jeszcze inne wzory, jakie mu zostawił bliski jego krewny, znakomity autor: »Madame Bovary« i »Salambo« — Gustaw Flaubert; wkrótce zaś, wyzwoliwszy się z pod wpływu mistrza z Medon, samodzielny pisarz licznemi utworami swemi zdobył sobie sławę wszechświatową. Kilkanaście tomów wspaniałych nowel pierwszorzędnej wartości literackiej i kilka większych romansów, jak: »Une Vie«, »Bel Ami«, »Fort comme la mort« i »Un coeur de femme« wyszło z pod jego pióra w przeciągu lat dziewięciu, nie licząc studyów i szkiców literackich, pomiędzy któremi odznacza się studyum o Flaubercie. Nowele jego i romanse tłómaczone były na wszystkie języki i dobrze przeszukawszy, i w literaturze polskiej znalazłby się zapewne prawie komplet jego utworów, rozproszonych po dziennikach i pismach peryodycznych. Talent nieskończenie sympatyczny, praca bezustanna, studya ciągłe. Już kilka lat temu młody autor zdradzał jakieś melancholijne porywy, których

wyrazami były takie fragmenty, jak »la Solitada«, »la Nuit« i kilka innych. Choroba ta straszna, rozwijająca się powoli, wytrąciła mu pióro z ręki i wreszcie sprowadziła śmierć przedwczesną nieodżałowanego pisarza. Oto w jaki sposób odzywa się o nim krytyka francuska: »Jeżeli rodzaj i tło ogólne utworów Maupassanta nastręczają nie jeden powód do roztrząsań a nawet do zarzutów, to natomiast forma jego jest prawie pod każdym względem bez skazy. Maupassant jest opowiadaczem rasowym. Opowieść płynie u niego bez rozwlekłości i powolności, iście po francusku. Styl spokojny i silny, język umiarkowany, ścisły i piękny. Mniej w nim jest rytmiczności i blasku, niż u Flauberta, ale też mniej wysilenia; mniej naprężenia i słuszności, ale też mniej plastyki niż u Merimée'go. Jeżeli Flaubert jest kolorystą, Merimée miedziorytnikiem, to Maupassant jest raczej opowiadaczem i prozaikiem dobrego gatunku. Nie nadużywa on ani opisów, ani przymiotników...« Zauważymy, że zarówno znamieniem treści jak i formy utworów Maupassanta była szczerość w stawianiu i obrabianiu sprawy. (Patrz nowelę p. t.: »W Balonie« w dzisiejszym numerze. *Red.*).

FRANCISZEK DUCHIŃSKI.

Przed kilku dniami zmarł w Paryżu głośny w swoim czasie badacz dziejów: Fr. Duchiński. Fr. Duchiński, który chętnie sam siebie nazywa Kijowianinem, urodził się pod Kijowem; a wychowany w domu Tyszkiewiczów, był początkowo nauczycielem młodego ks. Radziwiłła, przyczem pracował gruntownie nad swojem naukowem wykształceniem. Oddany głębszym studyom etnograficznym, wystąpił z oryginalnym poglądem na pochodzenie Moskali, wykazując, iż większość ich są to ludy fińskie i turańskie, które podbite przez władców suzdalskich, przyjęły z czasem język słowiański. Dlatego Moskale, acz połączeni czasowo panującą dynastyą z Rusinami, zupełnie już co do krwi od nich się różnią. Jeszcze większa atoli różnica leży w fizyologiczno-psychicznych właściwościach obu narodów i całym ich duchowym kierunku, który w znacznej części zawisł od warunków geograficznych ziem, przez te narody zamieszkanych. Duchiński dzieli z tego względu Europę na dwie połowy: Atlantycką i Kaspijską. Pierwszej, ostatnimi kresami są dorzecza Dźwiny inflanckiej i Dniepru. To też oprócz Polaków są Rusini i Litwini ostatnimi ludami aryjsko-europejskimi, których myśli z biegiem rzek owych, kierują się ku zachodowi i stamtąd czerpią swój pokarm duchowy. Ludy te, równie jak inne ludy zachodniej Europy, w historyi swej urzeczywistniają ideał wolności, skłaniając się ku federacyi i uznając własność osobistą, jako podstawę społecznego ustroju. Inaczej cel swego bytu pojmują Moskale, których myśli z Wołgą kierują się na wschód i jak ta jedna rzeka, w jednostajnym idą we wszystkiem kierunku. U nich idea władzy, tak jak u Chińczyków lub Mongołów i innych Azjatów na pierwszem stoi miejscu — a centralizacya jej w ręku cara, nicość jednostki wobec całości i samowładnego jej reprezentanta, tudzież własność wspólna (gminna)— zupełnie od świata europejskiego ich wyróżniają, choć dla nich bardzo są odpowiednie, bo z caich duchowej organizacyi płynące.

Zasady te szerzył Duchiński nietylko pośród rodaków, ale i na obczyźnie, dokąd zmuszony był schronić się przed mściwem ramieniem moskiewskiego rządu. Utrzymywał on przytem, że nie głosi nic nowego, gdyż były to prawdy jeszcze w XVII a nawet i w XVIII wieku zrozumiałe dla każdego polskiego szlachcica, oburzającego się na fałszywe zapatrywanie Grzymułtowskiego, który w sejmie publicznie wobec posłów moskiewskich śmiał przyznać Moskwie naczelną rolę w Słowiańszczyźnie, a którego słowa były powodem gorzkich łez króla Jana III.

Teorye Duchińskiego, głoszone w publicznych wykładach w Paryżu w latach 1856—1865, a następnie 1868 w Zurychu, wpłynęły na zmianę systemu nauki o Słowianach w tych krajach i były przyjęte przez wielu uczonych francuskich, jak Viquesnela, Henri Martina, markiza de Noailles i innych, równie jak i przez Niemców, z których przedewszystkiem Gotfryda Kinkla i Karola Blinda wymienić wypada. Prócz tego znalazły one zwolenników we Włoszech i w Turcyi, gdzie je autor podczas tułaczki swej po Europie w publicznych pismach ogłaszał. —

(Z powodu zgonu ś. p. Fr. Duchińskiego podały niektóre pisma nekrologi pani Seweryny 1-o voto Pruszak Duchińskiej, znanej literatki i autorki, która, acz ciężkim dotknięta ciosem, znajduje się w dobrem zdrowiu. Przedwczesne nekrologi piszą się zazwyczaj bardzo długo żyjącym, czego też z serca życzymy autorce »Elżbiety Drużbackiej«. Na pamiątkę srebrnego wesela pp. Duchińskich napisał w r. 1890 ładny wiersz prof. Win. Stroka). *(Przyp. Red.)*.

W ostatniej chwili odbieramy telegram z Krakowa, że Rada miasta zamianowała dyrektorem nowego teatru p. Tadeusza Pawlikowskiego, znanego literata, 33 gł. na 39 głosujących. P. Glikson otrzymał gł. 5. Osobie nowego dyrektora i sprawie teatralnej w Krakowie w jej obecnem stadyum poświęcimy szersze uwagi w przyszłym numerze *Myśli*. *Red.*

KRONIKA.

LITERACKA.

*** Dr. Henryk Biegeleisen, wielce ceniony krytyk i zasłużony wydawca wspaniałej, najdokładniejszej edycyi Mickiewicza (III tomy) — pracuje obecnie niezmordowanie nad podobnem wydawnictwem dzieł Juliusza Słowackiego. Wytrawne studya o twórcy »Beniowskiego«, jakiemi p. Biegeleisen wzbogacił naszą literaturę i cała jego dotychczasowa działalność dają dostateczną rękojmię, iż wydanie Słowackiego należeć będzie pod względem treści do najbogatszych i najpełniejszych. Wydawca zwraca się do osób, posiadających jakiekolwiek nieznane rękopisma Słowackiego, oceny poszczególnych utworów lub przyczynki do charakterystyki poety, aby mu ich łaskawie dostarczyć zechcieli, choćby na krótko, pod adresem: Lwów, ul. Garncarska, 11 A.

Nowa edycya Słowackiego w nakładzie (podobnie jak i Mickiewicz) Księgarni Polskiej we Lwowie ukaże się z końcem b. r.

*** Sekcya historyczno-ekonomiczna Towarzystwa ks. Jabłonowskiego w Lipsku ogłosiła następujące zadania konkursowe: 1) Na rok 1893. Pogląd krytyczny na powolne zaprowadzenie niemieckiego języka w publicznych i prywatnych dokumentach aż do połowy XIV stulecia. Nagroda 1.000 marek. 2) Na rok 1894. Rozwój ruchu przemysłowego od końca XVIII wieku. (Dawniejsze stosunki przemysłu polskiego należy tylko krótko scharakteryzować jako wstęp do pracy). Nagroda 1.000 marek. 3) Na rok 1895. Charakterystyka staro-greckich spółek i związków *(Genossenschafts und Vereinswesen)*, na podstawie źródeł literackich i napisowych *(inschriftlich)*, któraby w równym stopniu uwzględniała rodzaje i organizacyę związków, jak czasowy i przestrzeniowy ich rozwój. Nagroda 1.000 marek. 4) Na rok 1896. Dokładne zbadanie ekonomicznego, socyalnego i politycznego ruchu w któremkolwiek z większych miast niemieckich przy schyłku wieków średnich, ze szczególnem uwzględnieniem skutków kapitalistycznego indywidualizmu, który się od końca XIV stulecia rozwijał. Nagroda 1.000 marek. Prace powinny być zredagowane w języku niemieckim, łacińskim lub francuskim, i zaopatrzone w *motto*, które znajdować się także winno na kopercie zawierającej imię, nazwisko i adres autora. Prace przesyłać należy na ręce sekretarza Towarzystwa, prof. d-ra W. Roschera, Lipsk: An der I Bürgerschule, 4. Termin ostateczny upływa z dniem 30 listopada każdego wymienionego roku.

*** Przekłady. W Berlinie ukazało się nowe tłómaczenie powieści H. Sienkiewicza, dokonane przez Hillebranda z przedmową R. Löwenfelda. *Berliner Tagblatt* podał nowelę H. Sienkiewicza »U źródła«. W Stuttgarcie nakładem *Deutsche Verlangsanstalt* wyszła powieść M. Rodziewiczówny »Ona«, »Anielka« B. Prusa, wydana niedawno po niemiecku, została bardzo przychylnie przyjęta przez krytykę niemiecką. Młody dramaturg ukraiński p. Pisaniecki (Wanczenko) otrzymał pozwolenie cenzury na wystawienie dramatu »Widma«, osnutego na tle powieści E. Orzeszkowej »Dziurdziowie«. W ostatnich czasach autorowie małoruscy coraz to częściej zapożyczają tematy do swoich utworów od pisarzy polskich. W ten sposób p. Starycki przerobił »Chatę za wsią« J. I. Kraszewskiego na dramat »Cyganka Aza«, a p. Karpenko-Karyj »Górali« J. Korzeniowskiego na melodramat »Hucuły«. »Pająki« K. Junoszy ukazały się w miesięczniku-ruskim *Trud*, a »Nieśmiertelny« tegoż autora w tygodniku obrazkowym *Wsemirnaja Illustracja*. »Pójdźmy za nim« H. Sienkiewicza ukazało się w Moskwie, w przekładzie ruskim p. Kwaskowskiego. *Artist* zamieścił »Klub kawalerów« M. Bałuckiego, a *Mir Božij* »Przedstawiciela firmy Müller i S-ka« W. Koziebrodzkiego. Studyum ekonomiczne Z. Heryuga »Rubel« wyszło w tłómaczeniu ruskiem. »Rodzina Połanieckich«, powieść H. Sienkiewicza, której druk rozpoczęła *Biblioteka Warszawska*, ukaże się w *Russkoj Myśli* w przekładzie p. W. Ławrowa. Cały nakład powiastki E. Orzeszkowej »Chłopski adwokat«, wydany przez fimę Lederle dla ludu, został w przeciągu kilku miesięcy zupełnie wyczerpany. Wkrótce ma wyjść drugi przekład tejże powiastki, dokonany przez panią N. Arabażyn. W wydaniu dla ludu ruskiego ma też niebawem ukazać się powiastka Brolisa »Jurgis Durnalis«.

*** Nakładem księgarni Teodora Paprockiego i S-ki wyszło dziełko d-ra Ottona Dornblüth »Hygiena pracy umysłowej« w przekładzie d-ra Aleksandra Fabiana. Niemiecki autor w swej broszurze zwraca uwagę na potrzebę zachowywania przepisów hygienicznych, przez ludzi oddających się pracy umysłowej. Przez sześć rozdziałów autor tłómaczy pojęcie tej pracy, warunki umysłowej sprawności, odżywianie się pracujących, niehygieniczne umysłowe wpływy i t. d. Poszanowanie zasad hygieny — kończy autor swą pracę — a przedewszystkiem zasad hygieny umysłowej może rodzajowi ludzkiemu zaoszczędzić nieskończenie wiele cierpień i przykrości.

*** »Album zabytków przedhistorycznych« Wielkiego Księstwa Poznańskiego, zebranych w muzeum Towarzystwa przyjaciół nauk, wydane przez d-ra Koehlera i d-ra Erzepkiego, wysłanem zostało na wystawę w Chicago.

*** Niemieckie Towarzystwo historyczne bawiło dnia 9 b. m. w Toruniu, celem zwiedzenia tego starożytnego miasta. Po zwiedzeniu miasta odbył się bankiet, na którym radca sądu ziemiańskiego w Toruniu, p. Martell, w toaście przezeń wzniesionym poruszył sprawę założenia Uniwersytetu dla Księstwa i Prus Zachodnich, które to dzielnice dotąd są pozbawione takiej instytucyi. Oczywiście, w pojęciu p. Martella ma żądany uniwersytet być rozsadnikiem kultury niemieckiej.

Jak wiadomo, właśnie posłowie polscy już od roku 1850 starali się u ministerstwa pruskiego o założenie uniwersytetu w Poznaniu, a ostatni w tej sprawie przemawiał jeszcze ś. p. poseł Kazimierz Kantak. Wszystkie usiłowania posłów naszych rozbiły się o opór ministerstwa.

*** P. Maksymilian Flaum, przyrodnik, a specyalnie chemik, znany nam z przeglądów przyrodniczych w czasopismach warszawskich, oraz z innych wydawnictw, otrzymał dnia 14 b. m. stopień doktora medycyny w uniwersytecie monachijskim.

*** Piotr Loti, znany romansopisarz francuski, bawi obecnie w Kairze, skąd własną karawaną wybiera się na wschód, a mianowicie do Galilei, na górę Tabor, do Damaszku, celem wystudyowania na miejscu zwyczajów życia i samych miejscowości, stanowić mających tło opracowywanego przezeń przyszłego romansu.

*** *Przeglądu Emigracyjnego* wyszedł nr. 14 i zawiera: »Wychodźtwo polskie w Europie«. »Kilka słów o konkursie literackim im. Mikołaja Kopernika«. »Bogactwa kopalniane brazylijskiego stanu Parana«, nap. Józef Siemiradzki. »Wiadomości naukowe z Paryża i Francyi«, nap. J. Malinowski.

*** W dniu 1 b. m. lipska *Illustrirte Zeitung* rozpoczęła tom 101 wydawnictwa, a 51 rok istnienia. Stronnicę naczelną zdobi rysunek statuetki, wymodelowanej na tę rocznicę przez profesora berlińskiego Gustawa Eberlein'a.

*** St. Rzewuski napisał nową powieść p. t.: »Deborah«.

*** Po przymusowem niejako ustąpieniu p. Buloz'a z redakcyi *Revue des deux Mondes,* naczelny kierunek słynnego pisma objął nominalnie młodziutki Richet, syn profesora, faktycznie zaś p. Brunetiére, nowy akademik.

*** Prześliczną nowelę Ign. Dąbrowskiego, autora studyum p. t.: »Śmierć« drukuje obecnie *Kuryer Warsz.* Nowela ta, p. t.: »Felka«, jest dopiero drugą pracą tego nadzwyczajnie uzdolnionego i subtelnego pisarza.

*** Ant. Szymański, autor »Szkiców«, napisał nową rzecz p. t.: »Pan Antoni«.

*** »*Kurjer Warszawski*« zawiadamia, że wydaje na rzecz wdowy po ś. p. Józefie Blizińskim ostatnią znakomitego autora pracę p. t. »Chwast« oraz, że sztuka ta wyjdzie w książce i ukaże się w handlu księgarskim w październiku b. r. Cena egzemplarza wynosić będzie w Warszawie 1 rs., na prowincyi 1 rs. 15 kop. Zamawiać książkę można we wszystkich księgarniach, oraz w administracyi »*Kurjera Warszawskiego*«.

ARTYSTYCZNA.

*** Z polskich teatrów. Kilka dni temu odbyło się zebranie spółki akcyjnej »Teatru w ogrodzie Potockiego« w Poznaniu. Ze sprawozdania kasowego za r. 1891/2 i 1892/3 okazuje się, że dochód i rozchód bilansowały w kwocie 5.791.82 m., a z referatu kasowego sceny zanotować należy przewyżkę dochodu w kwocie 2 tys. 128·09 m. Dyrektor p. Dobrowolski oświadczył na zebraniu, że wobec pomocy, zapewnionej teatrowi przez spółkę budowlaną »Pomoc«, zamierza dyrekcya przedłużyć sezon teatralny, aby ile możności trupa teatralna większą część roku pozostać mogła w Poznaniu. Już przyszły sezon przedłużony będzie o dwa miesiące, a mianowicie rozpocznie się nie 1 października, ale już 1 września, a trwać będzie ewentualnie do 1 maja.

*** Ze sprawozdania teatru hr. Skarbka wyjmujemy następujące dane: W ciągu sezonu zimowego w teatrze hr. Skarbka odbyło się ogółem przedstawień 280, z których przypada na dramat i komedyę 146, na operę 64, na operetkę 64, na występy artystów obcych i t. d. W dziale dramatu i komedyi przedstawiono sztuk 75, z czego przypada na utwory oryginalne sztuk 43, na utwory autorów obcych sztuk 32. Dramatów przedstawiono 25, komedyi 50. Sztukom oryginalnym poświęcono przedstawień 92, sztukom autorów obcych 54. W dziale opery przedstawiono oper 18, z tego dwie nowe opery. Operetek przedstawiono 18.

W ciągu minionego sezonu sala teatralna została kosztem miasta odnowioną, a w marcu b. r. zaprowadziła dyrekcya w całym budynku własnym kosztem światło elektryczne.

*** Myśl założenia »Teatru ludowego« w Galicyi podniosło grono młodych ludzi we Lwowie. Zadaniem teatru ludowego, jak łatwo się domyśleć, będzie krzewienie oświaty wśród ludu zapomocą żywego słowa. Dla przeprowadzenia tej pięknej myśli zawiązał się już komitet. Przyszłe Towarzystwo »Teatru ludowego« działać będzie w Galicyi i na Bukowinie, a działalność jego ograniczać się będzie na dawaniu przedstawień scenicznych po miastach, miasteczkach i wsiach. Teatr polegać ma na siłach amatorskich, a dawać będzie doborowe sztuki, stosowne dla ludu, patryotyczne treści historycznej i współczesnej, ludowe i mieszczańskie. Lud za jak najniższą cenę biorąc udział w przedstawieniach, zapozna się z literaturą sceniczną i z dziejami swego narodu, które mu najłatwiej przedstawić obrazowo na scenie. Sztuki tendencyjne obyczajowe pouczą go i umoralnią, słowem tą drogą żywego słowa Towarzystwo będzie dążyło zarówno do uobywatelnienia, jak i uświadomienia ludu w kierunku narodowym. Główną siedzibą Wydziału Tow. »Teatru ludowego« będzie Lwów; wobec tego jednakże, że amatorom niełatwo byłoby urządzać wycieczki w odległe strony kraju, Towarzystwo tworzyć będzie po innych miastach oddziały prowincyonalne, które w swoich stronach zajmą się urządzaniem przedstawień scenicznych własnemi siłami amatorskiemi, naturalnie za wskazówkami lwowskiego Wydziału.

Z pomiędzy środków, jakiemi do celu dążyć będzie tyle pożądana i wzniosła instytucya, ważną będzie rzeczą niewątpliwie ogłaszanie konkursów na najlepsze sztuki dla ludu.

*** W Rzymie ma być przez cesarza niemieckiego ufundowaną akademia sztuki. Na pomysł ten wpadł podobno Wilhelm II w czasie swego ostatniego pobytu w wiecznem mieście. Czy niemiecka sztuka na gruncie włoskim zakwitnie — tego przesądzać nie można, bądź co bądź jednak rzymska akademia nie przyczyni się do rozwoju i podniesienia monachijskiej.

*** P. Bolesław Leszczyński, utalentowany artysta teatru warszawskiego, występował z powodzeniem na scenie »Narodnego Divadla« w Pradze.

*** Teatr letni w Warszawie wystawia komedyę Sardou p. t. »Andrea«.

*** Konkurs, rozpisany na dzierżawę nowego teatru krakowskiego, upływa z dniem 26 lipca o godzinie 12 w południe. Tegoż dnia wybierze Rada miasta dyrektora teatru. Wymieniają dwóch poważnych kandydatów, z których jeden niezawodnie się utrzyma: t. j. dotychczasowego dyrektora p. Gliksona i p. Tadeusza Pawlikowskiego.

*** Na dorocznej wystawie prac uczniów krakowskiej Akademii Sztuk pięknych, zwróciły na siebie uwagę szkice do obrazów Tetmajera: »Scena w karczmie« i »Wielkanocne święcenie«, Wodzinowskiego: »Odpoczynek dziewcząt pod lasem«, nadto zaś prace: pp. Saskiego, Samołowicza i Bętkowskiego.

*** W Wiedniu w roku przyszłym, od 1 marca do 1 maja otwartą będzie międzynarodowa wystawa sztuk pięknych. Wystawa ta mieć będzie nadto charakter jubileuszowy, ze względu na 25-letnią rocznicę istnienia Towarzystwa artystów wiedeńskich.

*** Spuścizna Artura Grottgera, zebrana i wydana przez jego siostrę w 20 obrazach heliograwury, dużego formatu na papierze chińskim podług oryginalnych rysunków mistrza, wychodzi we Wiedniu.

Wykonania podjął się pierwszorzędny zakład artystyczny we Wiedniu (Die Gesellschaft für vervielfältigende Kunst in Wien). Cały zbiór wyjdzie w przybliżeniu w 10 zeszytach po dwa obrazy, w najstaranniejszem wykonaniu, na papierze chińskim, w cenie po 1 zł. (=2 korony = 2 marki).

Dzieło to, można zamawiać najlepiej wprost u siostry mistrza (Wydawnictwo dzieł Grottgera, Wien III, Keinergasse 18, Thüre 59).

*** Operetka Rogera p. t.: »Józefina, sprzedana przez siostry«, wystawiona w Letnim teatrze lwowskim, doznała powodzenia, które zawdzięcza jedynie lekkiej, a pełnej pięknych i wesołych motywów muzyce. Libretto, jak prawie zawsze w operetkach naiwne, choć w swej naiwności częstokroć dowcipne. Z artystek na szczególne wyróżnienie zasłużyła p. Praun.

*** Po występach p. Heleny Marcello, które były długim szeregiem serdecznych a całkiem zasłużonych owacyj dla znakomitej artystki (zwłaszcza za odtworzenie ról: Safony i Messaliny) — zjechał do Lwowa ulubieniec tutejszej publiczności p. M. Frenkiel, godny dziś epigon Żółkowskiego w Rozmaitościach. O grze p. Frenkla pisaliśmy już niejednokrotnie, podnosząc jego wybitny talent i nieustanną pracę nad subtelnem opracowywaniem ról. Obecnie ukazał się nam p. Frenkiel w dobrze znanych rolach, a mianowicie: w »Naszych najserdeczniejszych«, »Synu Giboyera«, »Durand i Durand« i t. d.

*** Trupa stanisławowska Lucyana Kwiecińskiego gości obecnie w Krynicy; w Szczawnicy dają przedstawienia artyści sceny krakowskiej pod kierunkiem p. Wernera.

*** Operetka Müllera (syna) p. t.: »Król migdałowy« wystawioną zostanie na scenach niemieckich.

*** W Londynie koncertował Paderewski — w Berlinie (u Kroll'a) p. Sembrich-Kochańska.

*** W Paryżu zmarł Michał Słomczewski, współpracownik *Biblioteki Warszawskiej,* 70-letni emeryt »Crédit Foncier«, dnia 1 b. m., wskutek porażenia słonecznego na ul. de Rivoli.

*** Stasia Rossowska, pięcioletnia córeczka Stanisława, utalentowanego poety a naszego wiernego współpracownika i ś. p. Joanny z Pfistererów, zmarła we Lwowie. Powszechny żal i niekłamane współczucie, jakie towarzyszą głębokiej boleści ojca, pochylonego nad trumną drogiego dziecka nie pocieszą go zapewne, ani łez nie powstrzymają — winny jednak służyć Rossowskiemu za dowód tej rzetelnej miłości i poważania, jakie zaletami serca i umysłu zdobyć sobie potrafił wśród namiętnej i burzliwej piszącej braci.

*** Ferdynand bar. Bauer, austr. minister wojny, ur. w r. 1825 we Lwowie, zmarł po krótkiej horobie w Wiedniu.

*** Stanisław Biechoński, uczestnik powstania z r. 1863, zasłużony obywatel, zmarł w Krośnieńskiem.

Od Wydawnictwa.

Numer obecny wysyłamy jedynie tym osobom, które wyrównały zaległości za ubiegłe półrocze.

Zwracamy uwagę Szan. Zarządów zdrojowisk, że *Myśl*, jako jedyny w Galicyi organ społeczno-literacki, jest najodpowiedniejszą lekturą dla gości z Kongresówki.

Warunki prenumeraty: *we Lwowie:* rocznie **7** zł. **20** ct. kwartalnie **1** zł. **80** ct., miesięcznie **60** ct. Za odnoszenie do domu dopłaca się miesięcznie **5** ct. Numer pojedynczy kosztuje **30** ct. — *Na prowincyi i w całej Monarchii Austro-Węgierskiej:* rocznie **8** zł., kwartalnie **2** zł. — *W Niemczech:* rocznie **16** m., półrocznie **8** m., kwartalnie **4** m. — *We Francyi:* rocznie **20** fr., kwartalnie **5** fr.

WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **JÓZEF BORNSZTEIN.** Z DRUKARNI E. WINIARZA WE LWOWIE.